

Artur Gruszecki.

Po ślubie.

13

Naturalnie, towarzysze stołu, jak przystało na ludzi poważnych i żyjących z rachunkiem, jakiś czas milczeli i wszyscy mieli miny zamyślane, wreszcie rzekł Blum:

— Taka traktownia, jeśli niema konkurencji i spodoba się, może coś nie coś przynieść, ale zawsze to ryzyko.

Winecki, Orszycki i Merczak zazdrościli Szabelskiemu w głębi duszy, że posiada tak pomyślową żonę, ale rzecz oczywista, nie chcieli dać tego poznać i Winecki rzekł:

— Ja nie puszczałbym się na takie przedsiębiorstwo, albo się jedzie na wypoczynek, albo na interes. Kobieta przyjedzie zmęczona, spracowana, kwękająca i co to za pociecha?

Orszycki i Merczak przytakiwali tym słowom głowami, Szabelski zaś z miną wyrozumiałą odpowiedział:

— To samo, kubek w kubek mówiłem Natalci, nie jestem Herodem, ażebym się znęcał, i czego Bóg zachowaj, sprowadził chorobę na żonę, ale ona mi powiedziała na to: mój Ferdziu, nie wielka historia rozporządzić kucharcę, co ma być na obiad i kolację, od tego ani schudnę, ani zmizernięję, a przez to zajęcie uniknę nudów i pustych zabaw, które mnie nudzą, gdy ciebie niema. Cóż miałem zrobić, — rozłożył ręce, — zgodziłem się, i każdy z was na mem miejscu zrobiłby to samo.

— No, tak! — zaczął Merczak, — z punktu filozofii i wyższej polityki, restauracje są potrzebne, bo gdzieżby jedli głodni ludzie, którzy żon nie mają? Jednak restauracja jako fach nie jest przyjemna, zawsze w kuchni prażyć, smażyć, fetory rozmaite, no i kaprysy publiczności.

— Przecież Natalcia i tak zajmuje się kuchnią, a czy na pięć czy na dziewięć osób gotować, to już wszystko jedno, — uśmiechnął się Szabelski, — zresztą surowo zabroniłem, ażeby więcej jak dziewięć osób nie stołowała, bo choć i tak będzie znaczny.

— Czy jednak radca zwrócił na jedną okoliczność uwagę? — rzekł Orszycki z powagą, — jest to, że się tak wyrażę, sprawa bardzo delikatna i czuła.

— No, no, i jaka? — zaniepokoił się Szabelski.

— Jeszcze raz powtarzam, — przekonywał Orszycki, — że sprawa delikatna, jak stryszek w kaligrafii, jak ćwierćton w moim fachu, i nie wiem czy mówić o tem?

— Wyduśże raz radca, bez tych porównań z twoją litografią! — zawołał zgorszony Blum.

— Zaraz prezesie! Otóż zadajmy sobie na pozór niewinne pytanie, kto się stołuje w takiej restauracji?

— Już wiem! — zawołał uradowany Merczak.

— Znow mi pan przerywa, — powiedział z niesmakiem Orszycki, — i mogę zapomnieć.

— Już nie będę, panie radco! Słowo daję!

— Zapytałem wtedy, jeśli dobrze pomnę, kto się stołuje? Nie żona, bo temu żona jeść daje... Nie kobiety, bo one same dla siebie gotują... a więc kto? Niedowarzone młodziki, wartogłowy, rozpustniki, co to nie patrz na talerz, ale na rękę co podaje, nie na półmisek, ale na gospodynię. Zjeść zjedzą, co tylko się poda, ale za o każdy chce zapłaty od gospodyni... I to w tej restauracji nie bardzo mi się podoba.

Szabelski słuchając tej przemowy, aż poczerwieniał i zaczął:

— Nareszcie skończył radca! Mówisz tak, bo nie znasz mojej żony. Ta kobieta surowa, cnotliwa, opoka względem młodych żółtodzióbków. Powiadam radcy, jak ona tylko spojrzę, odechce się takiemu gagałkowi patrzeć na nią, a co dopiero stroić głupie miny. To przecież żona... matka... wie co winna sobie, mężowi i stanowi swemu.

Orszycki widząc zapalczywość Szabelskiego, zmieszał się i rzekł niemal pokornie:

— Ja mówiłem tak sobie... o innych kobietach, bo wiem, że pani radczyni ma inny styl i deseń.

— No, to co innego, — udobruchał się Szabelski, — bo widzisz radca, możesz mówić o mnie,

nawet o moim interesie, a co innego Natalcia, ona, panie tego, ma główkę, o, ma!

— Obliczyła, że przy dziesięciu stołownikach, każdy płaci dziennie pięć koron, czyli dziennie pięćdziesiąt koron, ona odłoży na czysto trzydzieści koron, czyli przez dwa miesiące będziemy mieli zarobku netto: tysiąc osiemset koron.

— Hm... ładny grosz, — rzekł z uznaniem Blum, — a jakże z naczyniami? z nakryciem do stołu?

— Właśnie dziś chodziłem... część kupiłem, a część wypożyczyłem.

— Pięknie! — skinął Blum głową, — masz radco żonę rarytas! Pozazdrościć! A jakże będzie ze spaniem?

— Jakto? — zdziwił się Szabelski, — ona będzie przecież sama w swym pokoju.

— No, i ja tak myślę, ale w pensjonacie ludzie nocują, mieszkają, i co będzie?

— A, w tej sprawie już się rozmówiłem z żoną. Wolno jej przyjmować na noc kobiety, panny, wdowy, mężalki bez mężów, a tylko w czasie mej bytności poważnych i statecznych panów.

— Więc wszystko jest w porządku, — mówił Blum, — i chwali się, że nasze kobiety zabierają się do interesów, mniej będzie czasu na romanse i różne zgorszenia, bo każda z nich, żeby i najcnotliwsza, lubi się stroić, zerkać oczyma, wabić uśmiechem, no, i przecież nie dla męża, bo dla niego ma stare spodniczysko i przydeptane pantofle, muska się dla innych, wszystko jedno, czy on żona, — spojrzał niby przypadkowo na Orszyckiego, — czy też on kawaler, — patrzył na Wineckiego i Szabelskiego i kończył picie bomby.

Wszystkich dotknęły niemiłe te spojrzenia i słowa Bluma, ale tylko Orszycki stanął w obronie kobiet i rzekł:

— Prezesowi, aby wygadywać na żony i kobiety, a przecież są między nimi zacne i uczciwe, jak to wiemy wszyscy.

— Ano, ślepy je zobaczy, a głuchy usłyszy, — zaśmiał się stary zjadliwie, — zaś wracając do rzeczy, skąd wie radca Szabelski, że w Grotowie gromadzą się ludzie bezdomni a przytem stateczni i poważni?

— Tak! Tak! To jest pytanie bardzo ważne, — zawołał Orszycki, — bo od tego zależy powodzenie pensjonatu.

— Moi panowie, — rzekł poważnie Szabelski podnosząc głowę do góry, — moja żona robi wszystko rozważnie i z rachunkiem. Najpierw zasięgnęła dokładnych informacji z różnych stron o Grotowie, i bardzo poważna osoba, nazwiska zapomniałem, powiedziała, że w Grotowie kwitnie sport bardzo rozmaity.

— Co radca mówisz? Jaki? — zawołał Merczak.

— Sport turystyczny, fałernicy... myśliwski, bo w lasach zwierzyny moc...

— I ja wiem o tem, — przerwał mu Winecki, — mam nawet zamiar tam zapolować, bo to jedyna moja rozrywka.

— Także sport rybołowczy bardzo rozwinięty. Rzeka i potoki górskie roją się od ryb i pstrągów.

— To moja specjalność, — uśmiechał się błogo i połknął ślinę Orszycki, — bardzo lubię ryby i łowiłem karpie na wędkę. Nie uwierzcie, jakie były fluste i wielkie, dosyć powiedzieć...

— Radco, proszę nie przeszkadzać, — zrobił uwagę Merczak, — tu idzie o sporty, które nas ze względu ogólnego stanu zdrowotności i higieny ubrań interesują. Zatem była turystyka, to moja pasja; myślistwo dla pana budowniczego; rybołówstwo dla radcy i co więcej?

— W Grotowie są botanicy, co to ziola zbierają, — mówił z powagą Szabelski, — profesorowie, radcy, uczeni... Powiadam wam, sama śmietanka nietylko Krakowa, ale całego kraju.

Winecki słuchając tej przemowy promieniał, rósł w dumę i zawołał:

— A co? Słyszycie jaką wieś wybrałem! Widzicie, jacy tam ludzie bywają? Kto tylko poważniejszy, stateczniejszy, jedzie do Grotowa, bo to panie wieś odcięta od świata, ani do niej dojechać, ani dojść i spokój panuje, odetchnąć można.

Wszyscy przyznali mu słuszność, a każdy miał to głębokie przeświadczenie, że tylko dzięki swej przenikliwości i doświadczeniu wybrał dla żony właśnie Grotów, a nie inną wieś.

— Skoro tak jest, jak mówi radca Szabelski i budowniczego, to powiem wam, co mi przyszło na myśl, — zaczął Blum i umilkł, kołysząc w bombie resztki piwa.

— Co, prezesie?... Mów prezesie!

— Dobrze to wierzyć kobiecie swojej, ale dobrze i nie wierzyć... Na waszem miejscu, gdy wieś tak ludna i odwiedzana, niespodziewanie zjechałbym do żony i Boże broń, ażeby ją śledzić, ale ażeby tak sobie, od niechcenia zwiedzić Grotów, góry, no i poznać się z ludźmi. Dla was, ludzi przedsiębiorczych, to jest interes mieć znajomość z ludźmi statecznymi i poważnymi. Można im podsunąć poważne interesa.

— No, tak, — rzekł z namysłem Winecki, — ale czy im się zechce rozmawiać na wsi o interesach?

— Hm... to zależy od wzięcia się do rzeczy, — uśmiechnął się Blum, — jak nagle narzucić komuś interes, przestraszy się i nie zechce gadać... ale na takim, na ten przykład, polowaniu... albo przy łowieniu ryb... pogawędka o tem, o owem i interes gotów! Bo i kto domyśli się, że taki strzelec w lesie jest budowniczy? a znow jakiś radca z wydziału, albo z dyrekcyi akurat ma stawiać budynek urzędowy?

— Hm... to niezła myśl i warto się nad nią zastanowić, — zamyślił się głęboko Orszycki.

Szabelskiego, chociaż udawał pewnego siebie, opadły niepokoję. Kłuły go słowa Orszyckiego o umizgach młodzieży do gospodyni i wspomniawszy też, iż Natalcia przy jego zastrzeżeniach co do płci i wieku pensjonarzy powie działa, co prawda żartobliwie, że pensjonarze to nie ulęgalki i tak przebiegać nie może, bo każdy pan za swoje pięć koron... No, i ten wyga Blum, zawsze wraca do swego, że trzeba dopilnować żony. Co prawda przyrzekł Natalci, że bez zawiadomienia nie zjedzie do Grotowa, ale może przecież z innymi zrobić jej niespodziankę, zwłaszcza, że można tam zrobić jakiś poważny interes.

— Wiecie panowie, — zaczął Szabelski, — prezes ma rację, na kontrolę i śledzenie żon żaden z nas nie pojedzie, zresztą ubliżałoby to i nam, i naszym żonom... Co innego interes! Jeśli interes tego wymaga, idą na bok wszystkie względy... Otóż, gdy wymiarkujemy, że można tam zrobić dobry interes, jechać trzeba.

— Tak! Tak!... Racja! — powiedzieli z uznaniem.

— Pozwolę sobie jednak zwrócić uwagę panów na jeden, że tak powiem charakter wyjazdu, — rzekł Merczak.

— No, jaki? — spytał dumnie Szabelski.

— Otóż pan prezes wyraźnie radził, ażeby nikt z nas tylko dla zrobienia interesu nie przyjeżdżał do Grotowa, lecz wziął na siebie swój przyrodzony charakter, że tak powiem, swoją chęć intymną, to znaczy sobie tylko właściwą. Ja na ten przykład mam wewnętrzną inklinację do turystyki, a niestety przypadł na mnie los siedzący, — westchnął głęboko, — tak samo pan budowniczy ma feblik do strzelania...

— O, przepraszam! — zaprotestował gorąco Winecki, — u mnie myślistwo, to nie żaden feblik, to z przyrodzenia. I nie boję się spotkania z dzikiem lub niedźwiedziem, bo strzelam celnie, i kiedy służyłem w wojsku, otrzymałem aksełbanty za celne strzały.

— Tem lepiej, panie budowniczy, tem lepiej, — uśmiechał się Merczak łagodnie, — właśnie o to idzie i o tem mówię... A pan radca, — zwrócił się do Orszyckiego, — na rybki ma oczko, co?

— Nie oczko, panie Merczak, tylko wędkę, bo nie słyszałem, ażeby kto oczkiem ryby łowił, — rzekł surowo Orszycki.

— Tem lepiej, a to oczko. to był, jak mówią literaci, paradoks, — uśmiechnął się w poczuciu swej wyższości, — no, a pan radca Szabelski do czego czuje najistotniejszy pociąg?

— On! On do Natalci! — zaśmiał się Blum, a za nim inni.

Szabelski zmarszczył brwi, poprawił okulary i po przez nie spojrzawszy wzgardliwie na śmiejących się, wreszcie rzekł:

— Tak jest, moi panowie, nie wstyd mi wyznać głośno, że moją żonę wysoce cenię i szanuję za jej cnotliwość, gospodarność i pamięć o mężu... Powiedzcie tu, jak jesteście, która żona tak dba o męża, jak ona? Wiecie już, że mam psinę, bardzo mądrą, ale kto mi ją dał? Oto moja żona... Będzie ci się nudzić Ferdziu bez nas, mówi do mnie, a wiem, żeś bardzo żałował, gdy Karuś zginął, postarałam się o nowego pieska, Mimusia, dla ciebie, będziesz się z nim bawił i przypomni ci nas, nieobecnych... No, i co?

— Sprytna kobieta, jak mi Bóg miły, — śmiał się Blum, — związała radcę psem, bo bez służby